**Grzegorz Leszczyński**

**Autor i czytelnik w świecie nowych mediów**

Na przestrzeni tysiąca lat kultura czytelnicza zmieniła się nie do poznania, zmienił się sposób lektury, zmienił się dostęp do ksiąg, które niegdyś przechowywano w klasztornych bibliotekach niedostępnych ludziom pogrążonym w świecie zwykłych spraw, dzieła zaś najbardziej cenne, oprawne w skórę i inkrustowane drogocennościami, przechowywano w królewskich i klasztornych skarbcach, pilnie strzegąc przed tymi, którzy mogli je sprofanować. Za sprawą rozwoju uniwersytetów i szkół, upowszechnienia pergaminu i sztuki drukarskiej książki stawały się coraz łatwiej dostępne, wreszcie w XIX stuleciu „zbłądziły pod strzechy”.

 Czytanie książek stało się czynnością oczywistą, nie tylko sposobem na nudę wolno mijającego dnia: lektura niektórych tytułów czy nawet serii była znakiem przynależności środowiskowej, tworzyła miejsca wspólne rozmów, była częścią snobizmów i mód, cementowała wspólnoty, kształtowała poczucie tożsamości. Dziś ludzie książki – pisarze, graficy, wydawcy, animatorzy czytelnictwa – stanęli wobec zadań, których ich poprzednicy w ogóle nie znali: muszą wytrwale szukać dróg dotarcia do odbiorców, do ich serc i umysłów, inaczej książka umrze, postawiona na godnym miejscu za szklaną półką pośród pamiątkowych bibelotów i czcigodnych świętości. W świecie „wielkiej zabawy”, która osacza współczesnego człowieka zewsząd, książka nie może być samotnym białym żaglem, resztką dawnego, zatopionego królestwa.

 Nowe technologie dają czytelnikom przede wszystkim komfort dostępu do różnych form książki – zarówno w tradycyjnej postaci tekstowej i e-booków, jak i audiobooków. O ile e-booki zasadniczo nie modelują ani sensu utworu, ani samego procesu i okoliczności czytania, o tyle książka mówiona istnieje już jako efekt nakładających się na siebie sensów tekstu z jednej i sugestii wynikających z interpretacji aktorskiej z drugiej strony. Powstaje pytanie, czy pisarska świadomość tego typu okoliczności wpływa w jakiś sposób na proces twórczy, modeluje go, przekształca niegdysiejsze pisanie w zamkniętym gabinecie, zorientowane na proces skupionej, niekiedy wręcz intymnej lektury, w pisanie uwzględniające różne formy obecności i życia utworu. Czy pisarska świadomość, że czytelnik będzie mógł odbierać za pośrednictwem audiobooka – wpływa na proces twórczy, modeluje samo powstające dzieło, jego narrację, dialogi, stylistykę?

 Sprawa komplikuje się znacznie w przypadku książek konwergencyjnych – z aplikacjami (programami komputerowymi, androidowymi, Ipadowymi), wymagającymi interaktywności. Bez tej interaktywności tego rodzaju książka nie istnieje. Jej powiązanie z horyzontem oczekiwań odbiorców jest oczywiste: zaspokaja ona potrzebę nie tylko śledzenia fabuły, ale także, podobnie jak w przypadku gry komputerowej, wymusza samodzielne decyzje odbiorcy, który ingeruje w fabułę, zostaje niejako „zaproszony” do wnętrza. Tego typu książki pozwalają na powiązanie tekstu, obrazu i dźwięku, poszerzają więc możliwości wykorzystania i łączenia różnych elementów. Pisanie takiego utworu wymaga w wielu wypadkach współpracy pisarza, grafika i programisty.

 Prowadzi to do zmiany tradycyjnych ról pełnionych w procesie komunikacji literackiej.

 Inną sprawą jest to, że tzw. nowe media wymuszają stałą, aktywną obecność pisarza w Sieci. Obecność tę w wielu wypadkach wspiera grono pomocników i animatorów. Niewielu autorów opiera się tej współczesnej modzie, zwłaszcza pisarzy dla dzieci i młodzieży.

Obecność pisarza w Sieci zwiększa jego atrakcyjność, zwłaszcza gdy kreowany jest – jak np. John Green, autor m.in. słynnej powieści *Gwiazd naszych wina* – na osobę fizycznie atrakcyjną, dynamiczną, utrzymującą łatwy i pogłębiony kontakt z czytelnikami. Zdarza się, że kontakty te, niekiedy bardzo bliskie i szczere, mają stają się inspiracją utworów literackich, jak miało to miejsce w przypadku książki Marty Fox *Coraz mniej milczenia*, opartej na czterech autentycznych historiach nastolatków, którzy pisali do autorki z prośbą o wsparcie psychiczne w sytuacji krańcowej krzywdy skutkującej głęboką depresją.

Zawsze odbiorcy wpływali na tematykę i kształt utworów literackich, od niepamiętnych czasów. Jedne książki kupowali lub wypożyczali w bibliotekach, inne odkładali; jedne zachwalali w środowisku, do innych zniechęcali. W początkach XX w. druk *Nietoty* Tadeusza Micińskiego w czasopiśmie „Sfinks” przerwano ze względu na skargi prenumeratorów. Sto lat później czytelnicy nie muszą już pisać skarg do wydawcy czasopisma czy właściciela oficyny, mogą formułować skargi mailowo do samego autora. Nie wymaga to specjalnych trudów, by dotrzeć do niego, pozyskać adres, znaleźć możliwość kontaktu. Oferowana przez współczesność możliwość oddziaływania na autora jest nieporównywalna z tym, co było dostępne w wcześniej. Prowadzi to do możliwości niemal dosłownej ingerencji w tekst dopiero powstający. Oczywiście, do takich ingerencji może dochodzić skrajnie rzadko, niemniej jednak w samym procesie relacji między autorem i czytelnikiem jego książek, zwłaszcza czytelnikiem dziecięcym i młodzieżowym, tego rodzaju strategia wzajemnego przenikania poglądów i nacisków jest wpisana jako dostępna potencjalność. Podobnie jest w innych obszarach kultury: nie ma dziś rozgłośni radiowych czy redakcji czasopism, które nie prowadziłyby stałych kontaktów z czytelnikami i słuchaczami. Jeśli w czasie audycji prowadzonej na żywo nikt nie zadzwoni, dowód to jednoznaczny, że audycja była źle pomyślana; i odwrotnie: liczne telefony dowodzą jej atrakcyjności dla słuchaczy. Kontakt z odbiorcą stał się dziś miarą autentyzmu programów radiowych i telewizyjnych, dowodem utrzymywania przez redakcje czasopism kontaktu z czytelnikami. Podobnie rzecz ma się z książką. Autor, zwłaszcza autor książek dla młodego pokolenia i utworów mieszczących się w obszarze kultury popularnej, bywa dla czytelnika dostępny.

 Możliwość stałego, bezpośredniego kontaktu z autorem przybliża go do odbiorców, co ma swoje oczywiste dobre strony. Ma jednak także skutki niepokojące: powoduje swoiste zdetronizowanie pisarza, strącenie go z piedestału. Strącając z piedestału pisarza zarazem strąca się książkę. Jedna z pisarek opowiadała, jak na spotkaniu autorskim z dziećmi zaraz po jej wejściu do szkoły jakiś zdziwiony chłopiec zapytał zdziwiony: „To pani jeszcze żyje?”. Autor był kimś z trochę innego świata, świata sacrum, z czytelniczej Ziemi Obiecanej. Stał się zwykłym „zjadaczem chleba”, nieprzerobionym „w anioły”. Można go na różne sposoby zaczepiać, wyśmiewać, krytykować, co czynią z upodobaniem nawet małe dzieci na spotkaniach autorskich. Jeden z chłopców zadał pisarzowi pytanie na spotkaniu autorskim: „Czy pan był kiedyś przystojny?”. Najwyraźniej chłopiec miał wyobrażenie autora jako ideału, wyobrażał go sobie tak, jak chrześcijanie przez wieki malowali postaci świętych: mieli być piękni i młodzi, uwodzący przymiotami tak umysłu, jak i ciała. Człowiek widocznie odczuwa potrzebę obcowania z nadrzeczywistością.

 Świat stał się małą wioską, pisarz – jednym z jej mieszkańców. Tak też traktują pisarza czytelnicy – nic z wieszcza, nic z monopolu racji. Książka jest jedną z form dzisiejszej kultury, pisarz – jednym z obywateli współczesnego społeczeństwa.

 Ważnym kontekstem relacji autor – czytelnik jest zanik nawyku i wzorów powolnego czytania. Organizowane są kursy czytania pospiesznego, opanowywania technik umożliwiających błyskawiczne „pochłanianie” całych stron tekstów. Dodatkowo nowe media wyrabiają nawyki szybkiego i bezrefleksyjnego poruszania się w środowisku komputerowym

i korzystania z różnych możliwości nawigacyjnych, jakie środowisko to stwarza. Nabyte tam predyspozycje i kompetencje modelują procesy lektury książki. Chyba bezpowrotnie odeszło w przeszłość czytanie polegające na głębokim, niespiesznym wnikaniu w materię utworu literackiego.

 Wszystkie te okoliczności pisarz zapewne bierze pod uwagę, pracując nad dziełami. Może albo tak modelować swój warsztat, by sprostać oczekiwaniom odbiorców, jak ma to miejsce w literaturze popularnej i dziecięco-młodzieżowej, albo – jak to czynią Eustachy Rylski, Kazimierz Orłoś, Wiesław Myśliwski czy Magdalena Tulli – wbrew współczesności wymuszać lekturę ostentacyjnie niespieszną, refleksyjną i głęboką, taką lekturę, której istotą jest smakowanie sensów.

 Romantycy marzyli, by ich księgi „zbłądziły pod strzechy”, pokolenie pozytywistów wierzyło, że utwór literacki przekształca czytelnika tak, jak kropla wody przekształca bryłę kamienia. Współczesność żyje na gruzach dawnych wiar. Dzisiejszy pisarz wie, że nie zbłądzi pod strzechy, bo nie jest w stanie stworzyć dzieła na miarę *Władcy pierścieni*,zaspokajającego oczekiwania i zawłaszczającego wyobraźnię szerokich kręgów odbiorców. Wie, że łatwiej trafić „szóstkę” w Toto-Lotka, niż trafić z książką w oczekiwania milionów. Ma też świadomość, że jego książka nie przemieni czytelnika, nie odkształci bryły kamienia, bo na kamień ten spada ulewa kropli bardzo różnej maści, czasem gradobicie o zdumiewającej sile rażenia. Ale też czytelnik szuka w książce tego, czego znaleźć nie może w żadnych innych formach istnienia kultury. Szuka własnego portretu w portretach narratora i bohatera, szuka własnego świata w tym wszystkim, co autor mówi o swoim własnym świecie. I tu następuje prawdziwy dialog, prawdziwe spotkanie: w miejscu, w którym pisarz mówi o swojej prawdzie, a czytelnik znajduje w niej kawałek własnego śmiesznego, refleksyjnego lub bolącego świata. Może zawsze tak było?

Warszawa, 20 kwietnia 2015 r.